Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy **franco** pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa"
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 30.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniow) 13 fen., na pocztach 1 m 80 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich języ ch za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

16 marca: Cyrylla bisk.
17 marca: Gertudy.

Wtorek dnia 16 marca 1875.

Wschód słońca o godz. 6 min. 13 rano.
Zachód o godz. 6 min. 5 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet (Zeitungs-Preiss-Courant)** jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp; i J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*, w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco" odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Mowy posłów naszych.

Pod tym tytułem podamy szereg mów posłów naszych, świeżo w sejmie pruskim powiedzianych przy obradach nad wydatkami na szkoły i naukę. Pierwszą jest mowa p. Kantaka, która z opuszczeniem wstępu brzmi:

Panowie! Przy etacie gimnazyum św. M. Magdaleny znajdujemy zniesienie alumnatu. Istniał tam katolicki alumnat dający uczniom, pragnącym się poświęcić teologii, bezpłatne mieszkanie i utrzymanie, aby tym sposobem mogli ukończyć gimnazyum i poświęcić się następnie wybranemu przez siebie duchownemu zawodowi. Przez zniesienie alumnatu odjętą została wielkiéj liczbie uczniów możność kształcenia się. Nie wiem, jakie były w téj mierze powody król. rządu, bo nawet z jego stanowiska się zapatrując znaleźć ich nie mogę. Seminaryum, do którego uczniowie uczęszczali aby bezpłatnie kontynuować studya, zamkniętem zostało w skutek nieszczęsnego zatargu z ks. Arcybiskupem i ustaw majowych. To przecież nie może być dostatecznym powodem do odjęcia uczniom gimnazyalnym, aż do wstąpienia do seminaryum możności kształcenia się, bo uczniowie ci mogą mieć późniéj inne środki, bądź to z łaski osób prywatnych, bądź to z własnéj pracy, do dostania się na wydział katolicko-teologiczny, skoro nie mogą być przyjętymi do seminaryum. I obec ie było kilku młodych ludzi a nawet syn jednego z naszych kolegów, pomimo zamknięcia seminaryum, na wydziale katolicko-teologicznym w Monasterze i gdzieindziéj. Nie można tu również robić uwagi, że ks. Arcybiskup lub władze kościelne nie przyjęłyby tych, którzy byli na uniwersytecie i chcieliby się poddać egzaminowi stósownie do ustaw majowych. Dla król. rządu nie mogło to być powodem, bo żąda on tego a mogliby się znaleźć tacy, którychby chętnie przyjął, jak mieliśmy tego przykłady z Kubeczakiem i Kickiem. Sądzę zresztą, że rząd król z swéj strony ciągle ma nadzieję złamania oporu w téj mierze. Dla czegoż więc znosić zakłady i szkodzić wielkiéj liczbie uczniów chcących się poświęcić duchownemu zawodowi i odejmować im mocność dopięcia tego celu? Przechodzę teraz do użycia tych sum. Ogółem jest 14,000 marek, do czego dochodzi 600 marek prowizyi od kapitału alumnatu, która wynosi właściwie 842 marek. Nie chcę tu zastanawiać się bliżéj nad prawem do tego. Do kapitału dodano dla zaokrąglenia 600 marek, tak że razem jest 15,000 marek. Te 15,000 marek przeniesiono na inny tytuł a mianowicie przeznaczono je dla porządnych a ubogich uczniów gimnazyów i szkół realnych. Nie mam nic przeciw temu, owszem jestem bardzo za tem, aby porządni i ubodzy uczniowie gimnazyów i szkół realnych wspomagani byli, o ile to się da; sądzę przecież, że powyższa suma przeznaczona dla alumnów miała kościelno-religijne cele a zwłaszcza katolickie, podczas gdy obiecnie rozdział jéj nastąpił bez wszelkiego rozróżnienia. Widzę w tem użycie powyższéj sumy nie na cele, którym pierwotnie służyć miały, czemu się przecież dziwić nie należy, bo alienacya katolickich funduszów na wielkie już zarządzoną została rozmiary i jeszcze więcéj rozszerzoną będzie. Co się tyczy dalej gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, pomijam chwilowo zupełnie zaprowadzenie niemieckie języka wykładowego, począwszy od septymy i seksty, bo w téj mierze nadeszła petycya odnośnych rodziców, i będziemy mieli sposobność rozprawić się w tym względzie z p. ministrem oświecenia.

W etacie przychodzi dalej pozycya na gimnazyum śremskie a zwłaszcza dla nauczyciela religii żydowskiéj. I przeciw téj pozycyi nie mam nic do nadmienienia. Przyznacie przecież, panowie, że niepodobieństwem jest przy powiększaniu środków na naukę religii uczniów mojżeszowego wyznania nie wspomnieć o stósunkach katolickich uczniów po zakładach naukowych W. Ks. Poznańskiego. Wiadomo panom z dawniejszego czasu, że p. minister wyznań bez żadnego względu na to, iż prawdy zbawienia, jeżeli mają zbawiennie i uszlachetniająco oddziaływać, nie inaczéj jak w języku ojczystym dzieciom wykładane być winny, i nauki religii użył na rozszerzenie niemieckiego języka, jako nowy środek germanizacyjny. W skutek zatargu z ks. Arcybiskupem co do kwestyi w jakim języku ma być udzielaną nauka religii w niższych klasach, ustała w zakładach zupełnie nauka religii. Ks. Arcybiskup starał się skutkiem tego, aby udzielały jéj prywatne osoby ku temu odpowiednie. Zakazano tego. Należałoby więc sądzić, że przynajmniéj rodzicom w ważnéj téj sprawie sumienia pozostawionem będzie prawo kształcenia dzieci swych wedle własnego przekonania. I tego nie dopuszczono, bo rząd król. zastrzega sobie wybór tych duchownych, którym rodzice mają kazać uczyć dzieci religii. Zamiast tego zmuszają uczniów do pobierania nauki religii w szkole pod zagrożeniem wydalenia

Co kraj, obyczaj.

Paryż, w marcu 1875 r.

(Sejmik bez serpentyn. — Wersal. — Izba. — Mówcy.)

Dzięki łaskawym staraniom jednego z zacnych naszych wygnańców, miały mi się ponownie otworzyć podwoje sali posiedzeń Zgromadzenia narodowego. Z Paryża co godzinę można jechać koleją do Wersalu; ale że administracya dróg żelaznych osobny wyznacza pociąg dla posłów, dziennikarzy i ludzi z biletami, któżby więc zaniechał korzystać z sposobności zapoznania się z parowym pojazdem parlamentarnym?

Około godziny pierwszéj z południa na zachodnim dworcu paryzkim, St. Lazare, ruch zatem zawsze panuje wielki. Sala do wyczekiwania przedstawia obraz dawnych naszych sejmików. Żałować tylko należy dla malowniczości, że w skład toalet deputowanych nie wchodzą porywcze nasze karabele.

Przyjrzyjmy się pilnie jednemu z obecnych w foksalu posłów, a na jego opiekłych i rumianych licach dostrzeżemy wyraźnie ślad kilku czerwieńszych bręg ukośnych. Towarzysze serdecznie ściskają mu dłoń i głośnemi go okładają pocałunkami. Poznajemy Gambettę. Skoro już dużo posłów się zjawi, natenczas tworzą się grupy, mierzące się nawzajem wzrokiem niezaufania. W jednéj radzą, w drugiéj się kłócą, w trzeciéj namawiają jakiego biedaka, chwiejnego w zasadach, a na około gron skupionych, jak księżyce na około planet, opisują swe orbity dziennikarze, znaczni po tekach, pewności chodu, śmiałości wejrzenia, szybkości języka i częstych wywoływaniach mocarza podziemia, na potwierdzenie lub na większy przycisk zdań wypowiedzianych.

Za nadejściem czasu odźwierny otwiera drzwi od peronu a posłowie gniotąc się, jak zwierzątka przedstawiające łagodność, na wyścigi suną do pojazdów. Wszystkie miejsca wyborne, tylko nie wagon ostatni! W nim doznaje się dotkliwych wrażeń trzęsienia ziemi. Stare rupiecie mogłyby rozpaść a bystry prąd wiatru mógłby zmieść pojedyncze kawałki rozbitéj mowy sklejonéj, któraby niezawodnie do głębi wzruszyła serca nieuważnych nawet słuchaczy wersalskich.

Objuczony mężami, którzyby na łokcie za bezcen nadmiar powagi sprzedawać mogli, i w przeświadczeniu dostąpionego zaszczytu, pociąg dmie w przestrzeń krokiem senatorskim. W ciągu podróży niektórzy czytają dzienniki, by z nich zaczerpnąć wiadomości o co właściwie wczoraj chodziło i o co dzisiaj ma chodzić. Około godziny drugiéj staje się u celu.

Piekło ma przedpiekle, niebo ma przedpokój Piotra klucznika, Paryż — ma Wersal. W przedpieklu czuć smołę, Piotr św. kąpie się w obłokach wonnych mir, Wersal wonieje powietrzem bulwarów paryzkich. Z okien pomieszkań, z za zakrętów ulic, zewsząd wygląda wpływ bliskiéj stolicy. Mniéj tylko ruchu, natomiast więcéj wojskowych, pieszych i konnych, czerwonych pantalionów i kirysów.

Miasto o 30,000 mieszkańcach, jako takie mało wzbudza interesu. Domy, kościoły, kilka pomników, szerokie aleje, wysadzane drzewami, otóż wszystko.

Znajdują się w niem jednak dwie pamiątki wysokiéj wartości historycznéj. Pierwszą jest budynek pusty i niepozorny, była sala do gry w piłkę, kolebka pierwszéj rewolucyi. W miejscu tem odbyło się dnia 23 czerwca 1789 stanowcze owo posiedzenie pierwszego Zgromadzenia narodowego, w którego toku najwybitniejszy charakter zapasów narodu z królem, mówca Mirabeau posłowi Ludwika XVI., żądającemu zawieszenia sesyi, wspaniale odpowiedział: „Powiedz twemu panu, że chyba przemoc bagnetów wyprzeć nas zdoła z miejsca, na które nas powołała wola narodu."

Drugą pamiątką mniéj wzniosłéj pamięci, jest pałac dawniejszych królów francuzkich. Gmach i tykający o niego park są przepychu niezrównanego. Cokolwiek najpiękniejszego wydała sztuka i przemysł, cokolwiek wykończyć była zdolna praca ludzka, użyła na ozdoby, wszystko się chowa w byłéj rezydencyi nowożytnych Baltazarów, która z skarbu państwa wyssała 400 milionów franków, na owe czasy sumę kolosalną. Dwór się bawił — a Francya jęczała.

Na zegarze dziejowym wybiła straszna godzina sprawiedliwości.

Wśród orgii nocnych na murach pałacu zabłysły niby jutrznia wolności płomieniste głoski: Mane, tekel, fares — zważył, policzył, osądził; runęły w gruzy Bastyle, więzienia; role się zmieniły; naród żyje; niech drżą gnębiciele!

Obecnie zamek królewski służy za muzeum historyczne. Długie galerye ozdobione są wielkiemi obrazami olejnemi. pędzla najsławniejszych artystów krajowych i zagranicznych. Poznać z nich można najświetniejsze wypadki dziejów Francyi od czasów najdawniejszych aż do wojny ostatniéj. Wszystkie przedstawiają sceny wojenne, długi szereg zwycięztw pierwszéj w świecie armii.

Na przedstawienie wypadku z pod Sedanu, malarz francuzki pewnie się nie znajdzie! Austerlitz — Sedan! Miłe sąsiedztwo.

Czem pałać musiał wzrok Napoleona z pod Jeny na widok najezdników; jak do jego słuchu przemawiać musiały echa ciężkich kroków szyldwachu pruskiego, jakie uczucia przejmować go musiały na widok purpury i korony nowego cesarza?

Błądząc po ruinach zamku w St. Cloud, odszukałem odpowiedź. Na okopconym murze nieznana ręka węglem niedopalonéj głowni położyła napis:

„Français! si vous avez du coeur, ça crie vengeance!"

z zakładu od niewykwalifikowanych ku temu celowi nauczycieli i świeckich, którzy, podejmując się wykładu nauki religii, weszli w zatarg z władzami duchownemi i dla tego przez rodziców nie uważani są za właściwych nauczycieli religii. Na tem przecież nie koniec. Zakazano nawet uczęszczać do kościoła w dni świąteczne. (Głosy z centrum: Słuchajcie! słuchajcie!) W parlamencie wspomniano już, że w Wągrówcu dla tego zakazano uczęszczać do kościoła uczniom, iż kazania były po polsku a uczniowie mają tylko po niemiecku śpiewać i słuchać kazań tylko w niemieckim języku. W najnowszym czasie doniosły dzienniki, że dyrektor gimnazyum w Nakle zakazał również katolickim uczniom uczęszczać w niedzielę do kościoła. Sprostowanie téj wiadomości dotąd nie nastąpiło; mówią nawet o rozporządzeniu, jakie podobno wydano w téj mierze i to ze strony wyższéj władzy. Jeżeli się rzecz tak w Nakle ma jak ją przedstawiają dzienniki, w takim razie nie wiem, czemu się to stało, może dla tego, że modlono się za kościół uciśnięty. Lecz zakazywać uczniom katolickim w ogóle uczęszczania na nabożeństwo, uważam za tak dosadną illustracyą naszych stósunków, że o tem nie mógłem nie wspomnieć. Jak już oświadczyłem, panowie, nie mam nic do nadmienienia przeciw ustanowieniu nauczyciela religii żydowskiéj, lecz zarazem było obowiązkiem moim wskazać na stosunek pomiędzy uczniami żydowskimi a katolickimi i sądzę, że żalu mego nie uznacie za niesłuszny. Trzecią pozycyą w etacie jest preliminowana dla Trzemeszna i Wągrówca dotacya. Nie mam zamiaru wywoływania znów duchów z lat ubiegłych Trzemeszna i Wągrówca, lub nareszcie oświadczenia, jak w téj mierze nie tylko nasze lecz zdaniem mojem i nadzieje całéj téj Izby przez niedotrzymanie obietnic zawiedzione zostały. Minione to dzieje i po części zapomnieliśmy o nich, całkowicie jednakże nie zapomnimy ich nigdy. Mam tu interes na sercu, o którym kilkakrotnie już wspominałem. Po wybudowaniu wielkim nakładem z funduszów rządowych nowego zupełnie gmachu, zasuspendowano w Trzemesznie w skutek niewczesnego kroku, więcéj powiem, nierozsądnego, nierozważnego naprzód wyższe tylko klasy zakładu a następnie zniesiono takowy wbrew woli téj Izby. — Miasto to nie mogło się nigdy spodziewać czegoś podobnego, szczególnie gdy nowy gmach dopiero co był skończonym. Urządzono się wedle tego, budowano domy, familie sprowadzały się do miasta, które w skutek tego wzrastało i kwitnąć poczęło, gdy wtem naraz gimnazyum zniesiono. Obiecano wynagrodzenie a jako takie dano dwuklasową szkołę! Spostrzegłszy jednak, że przez to zrobiono mniéj niż nic, dano trzyklasową szkołę a z niéj, co w całéj zupełności uznaję, gdyż ministerstwu oświecenia uznania mego nigdy nie odmawiam, jeżli na nie choć cokolwiek zasługuje, rozwinęło się progimnazyum. Dotychczas nie udało się jednak skłonić król. rządu, który tyle zakładów przejął na fundusz swój, by i ten zakład przyjął na swój fundusz i utworzył zeń całkowite gimnazyum.

A przecież jest to koniecznością, bo miasto obok ciężarów, jakiemi je obciążono, nadmierne czyniło wysilenia w celu uzyskania progimnazyum. I czyniło je w nadziei, że państwo rozwinie ten instytut i przejmie go z czasem, jak wiele innych tego rodzaju szkół, pod swoją wyłączną opiekę. Większych ciężarów miasto ponosić nie może; po części zrujnowane, chyli się coraz więcéj ku upadkowi. Sądzę, panowie, że słusznem byłoby pewne wynagrodzenie za poniesione straty, że słuszną byłoby o krok daléj się posunąć, skoro się doszło już do tego kresu. Oczywista, że w takim razie trzebaby mieć innego dyrektora, ponieważ wątpię, czy obecny posiada konieczne przymioty do należytego zawiadowania sprawami zakładu i miasta. To też mam nadzieję, że to, czego nie udzielono Trzemesznu, udzieli rząd może nowo ochrzconemu Tremessen. Potem, panowie, ominąć nie mogę jednego jeszcze punktu. Chcę mówić o tłumnych przesadzaniach nauczycieli, zatrudnionych przy wyższych zakładach szkólnych W. Ks. Poznańskiego. Wiem wprawdzie, że te translokacye uskuteczniają się w skutek żądań władz prowincyonalnych, ale te wnioski urzędowe są tylko skutkiem systemu przyjętego przez władze najwyższe. A jak chętnie ulegano temu systemowi przy podawaniu podobnych wniosków, o tem przekonała się zapewne władza centralna, zobaczywszy nauczycieli, długą służbą fizycznie steranych; to też pojawienie się ich w Berlinie wystarczyło, by odstąpić od zamierzonéj translokacyi. Przerzucanie takie nauczycieli nazwać inaczéj nie mogę, jak po prostu postępowaniem karnem, nieusprawiedliwionem niczem a pociągającem nieraz za sobą materyalny upadek tych, — których ta kara dosięga i którzy od wielu lat zagospodarowani na jednem miejscu, nie tylko własną rodzinę utrzymują, ale i licznych jéj członków mniéj zamożnych wspierają. Mówią niektórzy, że przerzucania takie odbywają się w interesie służby urzędowéj. Byłoby w tem pewne prawdopodobieństwo, gdyby tu szło o pojedyncze tylko translokacye. Ale skoro te przesadzania uskuteczniają się tłumnie i spotykają wyłącznie nauczycieli Polaków, przyzna każdy, że to jakiś dziwny interes służby urzędowéj, który owe tłumne translokacye spowodowuje. A teraz pytam: jeżeli starych nauczycieli, urzędujących od lat siedmnastu przy jednym i tym samym zakładzie, którzy działając od samych początków jego, zrośli się z nim poniekąd, którzy rzeczywiste korzyści zakładu i uczni należycie pojmują i od lat tylu w miejscu osiedli — jeżeli, powtarzam, tych starych nauczycieli przesadzają i innych w miejsce ich przysyłają, którzy nieobeznani ze stósunkami, z właściwościami okolicy, nie obeznani z interesami zakładu i z charakterem uczni, którzy słowa nie rozumieją po polsku, a w nadmiar tego wszystkiego, mówią jakiemś obcem niemieckiem narzeczem, który uczniowie zaledwie rozumieją (Oho! na lewicy); a tak panowie, w Westfalskiem naprzykład; panowie Westfalczycy przyznają mi, że narzecze ich nie każdemu, który poprawną włada niemczyzną, jest zrozumiałem, a tem mniéj dzieciom; — pytam tedy, czy to wszystko dzieje się w interesie służby urzędowéj i czy to przyczynia się w czemkolwiek do rozwoju szkoły?

Tak więc, panowie, zakończę naszkicowaniem wam obrazu szkół naszych w ogólnych zarysach.

W większéj części gimnazyów naszych, przeważnie polskich, uczęszczanych wyłącznie prawie przez uczniów Polaków — jak np. w gimnazyum św. Maryi Magdaleny, gdzie na 600 uczni liczy się tylko kilku Niemców — zniesiono aż do saméj septymy niższe klasy równolegle, w których język polski był wykładowym. Dowolnie przerzucają bez najmniejszéj przyczyny starych, zasłużonych profesorów. Książki szkólne polskie uznane za pożyteczne, odrzucają w ciągu roku bez najmniejszego względu na wynikającą ztąd szkodę i zaprowadzają na ich miejsce nieodpowiednie, np. książki przeznaczone do szkół elementarnych, do gimnazyów. Uczniom Polakom nie wydają książek polskich z księgozbiorów gimnazyalnych, na które i oni się składają. W największéj części zakładów szkólnych nie istnieje już wcale nauka religii, którą zastępują albo filozoficzno-moralne wykłady dyrektora, w soboty np. o samopoznaniu itp. albo też niemieckie pacierze, które uczniowie powtarzać muszą za nauczycielem. W innych zakładach, co gorsza jeszcze, wykładają naukę religii nieuzdolnieni w tym względzie zupełnie nauczyciele, którzy aczkolwiek wmawiają w siebie, że są katolikami, w sprzeczności są z władzą kościelną i z własnem sumieniem. Czyżby nie wypadało przynajmniéj co do nauki religii uwzględniać nieco więcéj władze kościelne i zdanie ich o takich nieuzdolnionych nauczycielach? Ale przedewszystkiem nie powinno się przymuszać uczni do uczęszczania na taką naukę i to pod karą oddalenia ich z zakładu; nie powinno się wzbraniać rodzicom innego udzielania dzieciom swoim nauki religii, — jak sumienie nakazuje; —

(Francuzi! jeżli macie serce, to woła o pomstę.)

Jedno skrzydło olbrzymiego budynku, w czystym stylu odrodzenia, przeznaczone było na nadworną świątynię sztuki dramatycznéj, która dotąd istnieje lecz z zmienionym celem. Obecnie w niéj zasiada Zgromadzenie narodowe.

Sala urządzona amfiteatralnie. Światło do niéj wpada z góry przez dach szklanny z szyb poruszalnych, zastępujących w razie potrzeby wentyle. Znane nam z przyjemności i niewygód loże zakratowane, tworzą jéj piętro najwyższe, jaskółkę. Patrząc z dołu następuje drugi balkon, którego część średnią zajmują stale dziennikarze krajowi i korespondenci pism zagranicznych. Dwa jego skrzydła również jak cały balkon pierwszy, stoją na usługi reszty publiczności, każdy balkon składa się z czterech rzędów ławek. Pierwszy z nich grzeczność francuzka przysądziła damom. Jeżeli posiedzenie nudne, mężczyźni z siedzeń tylnych mogą się bawić w rozbieranie natury i stylu sterczących koków.

Zbyteczną sądzę nadmienić, że najgłówniejszą częścią sali, są miejsca nazwane w teatrach parkietem i parterem. Nasamprzód równolegle z pierwszym balkonem biegnie ławka w półkole. Na przeciwnych jéj krańcach zabarykadowali się najzaciętsi wrogowie polityczni: na lewem skrzydle burggrafowie rzeczypospolitéj jakobiń-kiéj, na skrzydle zaś prawem, książęta i markizowie, monarchijniéj nastrojeni jak ich pretendent do berła z łaski Boskiéj. Matadorzy obydwóch partyi noszą głowy z namaszczeniem i wysoko jak konie na uzdeczkach. Rychléj ogień pogodzi się z wodą, rychléj koty zawrą sojusz z psami, niż obiedwie te partye na wspólnym ółtarzu bogini pokoju ofiarę składać będą.

Hasłem pierwszéj jest lud, swawola, komuna, petroleum, gilotyna; druga walczy dla króla i papieża, marzy o arystokracyi, bastyli i galerach.

Głąb sali przez całą jéj szerokość zastawiony jest ławkami poprzecznemi, na których obrali siedlisko posłowie umiarkowani, tak umiarkowani, że po za granicami ich umiarkowania już choćby na lekarstwo więcéj umiarkowania znaleźć nie można. Oni skromni są w wymaganiach swych. — Wyznanie ich zasad politycznych, religijnych i społecznych da się określić jednem życzeniem, spokoju i szczęścia — przedewszystkiem własnego a potem żony i potomstwa. Pod względem potęgi rozwoju umysłowego, Ojczyzna niekoniecznie poszczycić się może wstrzemięźliwymi synami swymi, jeżeli mamy wierzyć alarmom wszystkowiedzącéj prasy, która nieraz ciekawe ogłasza okazy listów i depesz, podpisanych nazwiskami umiarkowanych i grzeszących przeciwko najkardynalniejszym regułom pisowni języka francuzkiego.

Mimo tego, prawo o obowiązkowem zwiedzaniu szkół przepadło z kretesem. Oświata — twierdzą francuzcy klerykali — zagraża wolności sumienia.

Bardziéj naprzód ławki dzielą się na trzy grupy, lewą, środkową i prawą. Zasiadający w nich członkowie rozwijają czynność największą i tworzą wybór, rdzeń całego Zgromadzenia.

Członkowie lewicy są republikanami — konstytucyonalni a ich imiona należą do najzasłużeńszych we Francyi. Centrum rozpada na dwie połowy, lewą i prawą. Na każdą z nich wpływa bliskie sąsiedztwo. Prawica ostatecznie, nie licząc zbitych na miazgę bonapartystów, rekrutuje się z trzeźwych poplecznikow sprawy królestwa, septenalistów i innych „istów", których znaczenie mniéj jednak waży na szali wypadków Izby.

Rząd ławek najpierwszy, ministrowie sobie zastrzegli; w pewnym od niego odstępie wznosi się trybuna z kilku stopniami po obydwóch stronach. Mównica zaś tyka o dawniejszą scenę, na któréj urządzono biuro Zgromadzenia, liczące fotel prezydenta, 5 krzeseł wiceprezydentów, 6 stołków sekretarzy i kilka stołów z przyrządami do pisania.

Nad sceną spoczywa jeszcze godło Ludwików, podtrzymywane przez dwóch złotych geniuszów w obłokach ze srebra, tarcz ukoronowana o tle błękitnem, na którem więdnieją trzy białe lilie.

Na upiększenie sali użyto dwóch kolorów, czerwonego i żółtego. Gzymsy marów, wypukłości filarów i desek balkonowych, wyłożone są ślepem złotem. Ściany pomalowane są w cegłę, drzewo ławek polerowane w kasztan. Siedzenia powleczone aksamitem karmazynowym, kobierzec podłogi popryskany w wiśnię.

Godzina druga. Balkony już zapchane. Zwolna zaczyna się i parter zaludniać. Tu i owdzie poseł jaki dąży na swe miejsce, wyciąga z ławki szufladkę, wyjmuje papier, atrament, pióro i czeka, lub znowu wyrusza, by witać przybywających towarzyszy, walczących pod jednym proporcem.

Godzina $2^1/_2$. Sala niemal zapełniona. Wchodzi prezydent w fraku i białym krawacie. Za jego zjawieniem się oddźwierni na balkonach na głos krzyczą: „kapelusze zdjąć", bo Francuzi mają miły zwyczaj, że czyto w teatrze, czy w restauracyi, czyto na balu, czy też w kawiarni, zawsze zachowują pokrycie na głowie. Pochodzi to pewnie z obawy przed zamianą, co w Paryżu wcale do nadzwyczajnych nie należy zjawisk.

Prezydent (ówcześnie p. Buffet) zabiera miejsce honorowe, pociąga faworyty, poprawia krawat, zaciera ręce, odpowiada ukłonem na dygi kolegów, chwyta dzwon, wprawia go w ruch, zagaja posiedzenie i wzywa sekretarza do odczytania protokułu. Tymczasem już sala do tego stopnia faluje hałasem, iż jeden z siedzących u podnóża trybuny szwajcarów, by zwrócić uwagę posłów na protokół, na całe płuca za dzwonem wołać musi: „Silence, messieurs, s'il vous plait", (spokoju! panowie, jeżli wolno prosić) słowa, które w ciągu dwóch godzin powtarzane najmniéj 77 razy 77, w końcu przybierają znaczenie energicznego polskiego: „Cicho! do krocset tysięcy fur beczek."

Po podpisaniu sprawozdania prezydent podaje porządek dzienny i udziela głosu. Niebawem mówca biegnie na trybunę a jednocześnie z nim szklanka wody z cukrem. Od ciepła wymowy schną usta, więc mówca zwilża je wodą. Skoro w pierwszéj szklance pokaże się dno, usłużny

nie powinno się wreszcie zakazywać uczniom uczęszczania do kościoła.

I teraz pytam się panów, czy przy takim rodzaju p stępowania nie muszą się cofać szkoły koniecznie? czy postępowanie takie nie uwłacza państwu „kultury" i czy to rzeczywiście są drogi, któremi osiągnąć można wykształcenie i wychowanie w prawdziwem tych wyrazów znaczeniu?

Panowie! Hugo Weber mówi w piśmie uwieńczonem pierwszą nagrodą berlińskiego funduszu Diesterwega, że wychowanie powinno uwzględniać a nie przytłumiać znamion rasowych i narodowych tego dzieła natury. Nie wiem, o ile to zdanie, które, co do mnie, uważam za jedynie prawdziwe, zaważyć może w umyśle pana ministra oświecenia; ale sądzę, iż pominąwszy wszystkie inne nasze prawa narodowe, pan minister oświecenia przyzna mi, że wszystkich ludzi wedle jednéj modły nie można wychowywać i kształcić, że jeżeli się chce osięgnąć prawdziwe wykształcenie, konieczna uwzględnić pewne właściwości, których przecie bądź co bądź jednym zamachem pióra zetrzeć żadną miarą nie można.

Pragnąłbym, panowie, aby ministerstwo oświecenia zamiast spuszczać się wyłącznie na sprawozdania, które są jednostronnemi i tendencyjnemi i odpowiadają naturalnie panującemu systemowi, na sprawozdania władz duchownych lub dyrektorów zakładów, o których wiadomo, że niektórzy z nich nie zwołują nawet w razie przedsiębrania bardzo ważnych i głęboko sięgających zmian konferencyi nauczycielskich, nie zwołują nawet ordynaryuszów odnośnych klas, aby powtarzam, ministerstwo miasto spuszczać się jednostronnie na sprawozdania, zechciało zarządzić choćby raz gruntowne zbadanie stanu w W. Ks. Poznańskiem, przyczem dopuszczeniby zostali do głosu obok rzeczywistych ludzi fachowych także krajowcy, rodzice a nie same tylko władze, jak to dotychczas miało miejsce a to celem sprawdzenia, czy obecny bezwzględny system, który sprowadził dzisiejsze stósunki, zasługuje rzeczywiście, by go i nadal utrzymać i czy może być utrzymany bez zadania ciężkiéj szkody oświacie (brawo).

Kółka Włościańskie.

(Ciąg dalszy).

Kółko rolnicze w Łojewie.

Kółko włościańskie w Łojewie kończy obecnie 6-ty rok swego istnienia i liczy członków 30, których składają okoliczni włościanie, jako téż większi właściciele.

Do dyrekcyi Kółka należą: jako przewodniczący p. Wilhelm Łyskowski, sekretarz p. Tomasz Kozłowski i bibliotekarz Franciszek Posadzy. Zebrań odbyło Kółko w tym roku 7, na których były dyskutowane przedmioty będące na czasie, jako to: o uprawie ziemi, o siewie zboża, o sprzęcie zboża, siana i koniczyny, o mierzwie, o paszeniu inwentarza, o kredycie, o uprawie łąk, o sadzeniu okopowizny, o wpływie na nasze gospodarstwa o otwartych co dopiero kopalni soli i gipsu w naszéj okolicy, o wystawach itd. Odbywano rewizye gospodarstw włościańskich i dominialnych, i porównywano jedne z drugiemi. Biblioteka Kółka składa się ze 100 książek, które członkowie chętnie czytają. Nadmienić mi wypada, że jakkolwiek wszyscy włościanie jeszcze nie należą do Kółka, to jednakże odnoszą z niego nie małe korzyści, gdyż postęp w gospodarstwach całéj okolicy jest widocznym, nietylko w polowem gospodarstwie i podwórzowem, tj. w chowie inwentarza, ale i w domowem — doszliśmy do tego, że każdy członek chętnie swoje gospodarstwo pokazuje i przyjmuje rady od tych, którzy mu są życzliwi.

Na wystawę rólniczą do Warszawy wysłało Kółko jako delegata, swego bibliotekarza Franciszka Posadzego, który zdał sprawę z tego co widział.

Przy końcu z przyjemnością wypowiadam na pochwałę Kółka włościańskiego dla Łojewa i okolicy, że szczycę się być jego przewodniczącym, gdyż widzę, że członkowie tegoż nietylko materyalnie się podnieśli, ale i moralnie i da Bóg tak daléj postępować, to możemy ze spokojem przyszłości oczekiwać i żadna siła nas zniweczyć nie potrafi.

(podp.) Wilhelm Łyskowski.

Ze świata.

Niemcy. W sejmie pruskim na posiedzeniu piątkowem obradowano daléj nad etatem ministerstwa wyznań i przyjęto po dłuższych rozprawach pozycye dotyczące gimnazyi i szkół realnych, jako też też rezolucyą proponowaną przez komisyą budżetową co do użycia nowo ustanowionych w tegorocznym budżecie 3 milionów marek na lepsze uposażenie nauczycieli elementarnych.

Przy pozycyi o szkołach przemawiał po raz drugi poseł nasz Kantak, odpowiadając ministrowi oświecenia, dr. Falk. Na temże posiedzeniu zabierał także głos p. E. Czarliński z Prus Zachodnich. Mowy te podamy później.

— W tych dniach odbyła się między Berlinem a Paryżem wielka bitwa giełdowa, w której paryzcy spekulanci ponieśli ogromne korzyści a Niemcy klęski. Francuzi tak dalece tryumfują, że wygraną swą nazywają odwetem za Sedan.

Ziemie polskie. Prześladowanie unitów, a właściwie mówiąc katowania ich nie ustają. Dawny pow. Bialski rozdzielono przy zmianie administracyi kraju na 2 powiaty, pow. Bialski i pow. Konstantynowski. Po przeprowadzeniu pobożnéj a krwawéj misyi nawracania unitów na szyzmę w powiecie Bialskim, zakończonéj komedyą celebrowaną przez archiereja Joanicyusza w asystencyi protoereja Liwczaka i gubernatora Gromeki, w obec 135 deputatów chłopskich spędzonych do cerkwi nahajkami i kilku tysięcy wojska, nowi członkowie misyi, naczelnik powiatu Konstantynowskiego, naczelnik straży ziemskiéj i proteoréj Liwczak po zajęciu powiatu przez wojska, pod eskortą sotni kozaków, przejeżdżają od wsi do wsi i kontrybucyami i biciem spełniają swoje obowiązki misyonarzy. Nawracanie odbywa się szybko; perswazyi i daremnych przemów nie używa się, czynność cała odbywa się energicznie po kozacku. Dla członków misyi przygotowują najwygodniejszy dom we wsi, i po dobrem śniadaniu lub obiedzie, przy obfitych libacyach, kozacy wprowadzają pojedyńczo wszystkich włościan po kolei, zaczynając od sołtysa.

W pierwszéj wiosce powiatu Konstantynowskiego, gdzie rozpoczęto nawracanie, wprowadzony sołtys na zapytanie, czy podpisze akt przejścia na prawosławie, odpowiedział przeczęco. Wtedy proteoréj Liwczak własną swą świątobliwą pięścią bić zaczął po twarzy sołtysa, który zalany krwią, kiedy niegodziwy kapłan dawał rozkaz oprawcom wzięcia się do nahajek, oprzytomniawszy trochę, zdołał zaledwie wyjąkać, że jest łacinnikiem. — Na te wyrazy opamiętał się Liwczak, kazał wstrzymać bicie nahajkami, a uderzywszy jeszcze kilka razy sołtysa pod szczęki, wyrzucił go za drzwi dając mu 2 tygodnie czasu do namysłu, po upływie których sołtys dobrowolnie ma prosić o przyjęcie go na łono szyzmatyckiéj cerkwi, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli niedowiedzie, że przodkowie jego od 300 lat są katolikami „wyzionąć ma swoją psią łacińską duszę pod kozackiemi nahajkami!"

Otóż tedy nieszczęśliwe ofiary fanatyzmu moskiewskiego, bite nahajkami i rózgami stawiają krzyżyki na akcie, a zatwardziałych, niezgadzających się na podpis, po okrutnych katuszach wyrzucają z izby, pozostawiając im czas do namysłu, aby za

---

szwajcar wnosi drugą, trzecią; raz naliczyłem pięć spełnionych kielichów słodyczy.

Ze zmianą mówcy zmieniają się szklanki, choćby jeszcze pełne. Potrzeba wejść na mównicę, by trzy słowa powiedzieć, jużci na ogromnéj srebrnéj tacy, rękawiczki niciane szwajcara wnoszą napój.

Scharakteryzować wszystkich posłów z osobna i ocenić istotną wartość władzy ich języka z góry, uniemożebnia okoliczność, że większa część albo uporczywie milczy, albo nieartykułowanemi tylko wykrzyknikami, oburzenie lub zadowolenie wyraża. Z posłów zaś przemawiających możnaby, wedle wpływu ich na Izbę, następne 4 zestawić gatunki:

Primo: Mówcy, których Zgromadzenie słucha i którzy sami chcą być słyszanymi: Spokojny, nawet składny ich pozór zdradza pewność siebie i wzbudza zaufanie. Słowa gładko z ust płyną; słaby z początku głos rośnie w moc i brzmienie; mówca się zapala; z zimnego głazu sypią się iskry, niespożyty blask tysiącznych myśli — błyskawic, rozświetla słuchaczom ciemny widnokrąg, mówca natchniony miota celnemi pociski, dosięga szczytu potęgi słowa, rozbudza, przekonuje, porywa.

Takich mówców we Wersalu jest mało. Żaden z nich nie zrujnuje Francyi nadmiarowem spożywaniem wody cukrowéj.

Secundo: Mówcy, których Izba nie słucha, choć chcą być słyszanymi. Przygotowawszy się poprzednio, wchodzą na mównicę dość śmiałym krokiem, ukłonią się i czekają, póki nie nastąpi cisza. Przekonawszy się o bezowocowości miłéj nadziei, rozpoczynają bądź co bądź wybrany w domu groch rzucać o ścianę. W końcu jednak bezwzględność krzykaczy do żywa porusza ich miłość własną. Pryskają żelazne okucia panowania nad uczuciami. Oburzony Cyceron przedzierzga się w manjaka, potępieńca. Jak wiatrak śmigami, rwie powietrze rękoma, zapomina o wodzie i kraśny jak koralowy naszyjnik indyków, tonie w tłumie pocieszających go przyjaciół.

Tertio: Mówcy, których Izba chcąc nie chcąc słuchać musi, gdyż głos ich oryli opanowywa wrzawę najhuczniejszą. Raoul Duval uważnie słucha każdéj mowy przeciwników, czepia się jakiego wyrazu, przekręca myśl jaką i prawie przemocą wdziera się na mównicę, by poczęstować Izbę zmianą, poprawką lub propozycyą, skreśloną na kolanie a wyssaną liwarem nienawiści z mowy poprzednika. Sceny takie mimowoli na myśl mi nasuwały przedstawienia sławnego magika północy, Hermana Monhaupt, jeżeli mnie pamięć nie myli, właściciela kosztownéj butelki, z któréj na jego hokuspokus, płynęły najrozmaitsze napoje, od szampana do okowity. Może panu tem służyć? może pani tego pozwoli? Zachodziła między nimi ta różnica, że publiczność zwykle przyjmowała ofiary czarnoksiężnika, kiedy Izba ze śmiechem odrzuca poprawki mówcy z pod tertio.

Quarto: Mówcy, których Izba słucha mimo ich woli, z ofiary folgowania życzeniom i żądaniom godnych połowic, chcących z balkonu napawać się niewypowiedzianą rozkoszą widoku, jak też mężowi będzie do twarzy ze słowem w ustach. Kaznodzieje ci parlamentarni, z zbliżeniem się do fatalnych stopni, już czują, że może być nie dobrze. Wywyższona mównica w zaalarmowanej ich wyobraźni przybiera coraz wyraźniejsze kształty pręgierza. Powodowani jednak zachętą lub groźnem wejrzeniem niecierpliwéj małżonki a przedewszystkiem ufni w wrzask, decydują się w Imię Ojca i Syna, do nagryzienia kwaśnego jabłka. O! gorzka ironio losu! Ledwie odkrząknęli, w Izbie jakby makiem posiał. Tyle ócz! Co to będzie? Miasto odpowiedniego początku, p. X., chcąc rychléj skończyć, jak Filip z konopi wyjeżdża ze środkiem mowy. Ten wybryk poplątał mu jednak w głowie następstwo zdań i szyk wyrazów. Nieszczęśliwy obraca tytułami prezydenta rzeczypospolitéj, jak matematyk głoskami w permutacyach arytmetycznych, mianuje go marszałkiem Magenty i księciem Mac-Mahonem, poprawia się na księcia marszałka i Mac-Mahona Magenty. Ani rusz wyjść z nierozwikłanego galimatyasu. Posłowie się śmieją a tam na balkonie w dwóch oczkach zagorzały płomyki. Spostrzega szklankę, wychyla ją duszkiem, biorąc może wodę wersalską za płyn z źródła natchnienia. Ochłonąwszy trochę, tęsknem powiódł okiem po opuszczonem miejscu, na którém cztery lata spokojnie marzył o chmielu, winnicy i dzielnych swych rumakach rasy perszerońskiéj, a z którego go wydarła słabość dla téj, któréj miłość ślubował dozgonną. W duszy złorzeczył sobie, swym wyborcom, Izbie, Francyi, ludzkości, losowi. — Lecz trzeba było skończyć. Rozkrzyżował ręce na piersiach i z wzruszeniem zakończył: „Panowie! Wy wiecie, że jestem poczciwym człowiekiem."

Przegląd posłów podjęty z balkonu, głębokim smutkiem przepełnia widza, mającego przed sobą naoczne dowody wpływu prawa organicznego natury, które całą ludzkość ujarzmiło, dawnéj nieśmiertelną. Minuta młodości, pięć minut męskości, kwadrans zgrzybiałości i grób.

Zasiadająca na rynku Sparty rada starszych, geruzya, inaczéj przedstawiać się nie mogła. Niby śniegiem posypana, lśni podłoga rzędami głów białych i łysych, krajanych w dżokiejkę, w jaje, balon etc. Natura się wysiliła; otworzywszy puszkę Pandory, wiek dorzucił swych darów. Szanujmy starość! Starość nie radość, mówi staropolskie przysłowie.

Lecz zapytacie, dla czego panowie ci nie zasiadają w swéj stolicy jak Niemcy?

Paryż ma Marsyliankę, na któréj nutę drży wszystko, co trąci tyranią. Zmysł bezpieczeństwa radzi więc posłom trzymać się w pewnem oddaleniu od ogniska, w którém się topią korony królów i złote orły cesarzów.

kilka tygodni sami dobrowolnie prosili, jak o łaskę, o przypuszczenie ich do podpisu, gdyż w przeciwnym razie mają być zabici kijami.

W téj chwili dowiaduję się o zamordowaniu kobiety unickiego wyznania przez kozaków nahajkami. — Nieszczęśliwa, tylko co po odbytéj słabości, nie chciała zezwolić na ochrzcenie dziecka przez Liwczaka, i to było powodem, iż bito ją dopóki nie oddała Bogu ducha.

Austrya. Wiedeńska Rada państwa kończy swe obrady 20 bm., a na 6 kwietnia zwołane są wszystkie sejmy krajowe.

— Cesarz austryacki ma się zjechać z królem włoskim w Wenecyi, o czem dzienniki wiedeńskie z wielkiem zadowoleniem się rozwodzą.

Francya. Nowe ministerstwo francuzkie dotychczas nikogo nie zachwycało, bo jest ni takie ni owakie. Republikanów jednak najbardziéj zawiodło, bo w przemówieniu prezesa ministrów p. Buffeta w Izbie przebija się raczéj dążność do popierania przeciwników rzeczypospolitéj jak widok na prawdziwy postęp wolności, jakiéj republikanie pragną.

Z naszych stron.

* **Poznań**, 15 marca. W Towarzystwie przemysłowem tutejszem będzie miał dziś wykład dr. Kusztelan „O telegrafie “

* **Sprawa polska i Die Polen im Deutschen Parlament** wysłaliśmy pod Kcynię, do Fordona, Czarnkowa, Krotoszyna.

* **Odpowiedzialnego redaktora „Kuryera Pozn.“** Józefa Żórawskiego, skazano za obrazę Kubeczaka na 150 marek kary pieniężnéj lub 14 dni więzienia.

* **Odpowiedzialnego redaktora „Orędownika“** p. Audrzejewskiego skazano za obrszę majestatu na 4 miesiące więzienie.

* **Mur przy gmachu pocztowym** wzdłuż Frydekowskiéj ulicy sprzedany zostanie, celem natychmiastowego rozebrania, 19 bm. o godz. 10 przed południem.

* **W dawniejszym alumnacie** przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, nakazało prowincyonalne kolegium szkólne doktorowi Huyson i kucharzowi Kublińskiemu, którzy tam dotąd mieszkają, od 1 kwietnia się wyprowadzić. Ostatniemu wyznaczono 200 tal. wynagrodzenia za straty, jakie poniósł przez nagłe zniesienie alumnatu.

* **Egzamin publiczny** w tutejszéj szkole realnéj odbędzie się w sobotę 20 bm., w gimnazyum frydery-kowskim zaś we wtorek 23 bm.

* **W Gnieźnie** odbył się 8 bm. pod przewodnictwem radzcy szkólnego p. Polte, egzamin ustny dwóch abituryentów, którzy obydwaj szczęśliwie go złożyli.

* **W okolicy Owińsk** znaleziono 10 bm. trzyletnią dziewczynkę opuszczoną przez matkę, która zobaczywszy zbliżających się ludzi, szybko się oddaliła. Dziewczynka ta mówi tylko po polsku.

* **Ks. wikaryusz Steffen** z Soboty zaczął w czwartek odsiadywać po raz piąty w poznańskiem więzieniu karę kilkotygodniową, na jaką go za przekroczenie ustaw majowych skazano.

* **Przeniesienie nauczyciela.** Nauczyciela gimnazyalnego p. Paten z Ostrowa przeniesiono od 1 kwietnia do Erfurtu w prowincyi saskiéj.

* **Nauczyciel Tumidajski** w Kamionnie, który występował przeciwko ks. Kick, odebrał w tych dniach uwiadomienie z rejencyi, że posada została mu odjętą.

* **W Starczanowie** w powiecie obornickim spaliło się przed kilku dniami w skutek zapalenia sukien dziecko trzyletnie, które samo zostawiono w izbie. Gdy matka dziecka wróciła, już ratunek był niemożebny.

* **Prezesem regencyi kwidzyńskiéj**, jak donosi „Gaz. Tor.“ mianowany został p. Flottwel.

* **W Bobrowie**, w Prusach Zachodnich, wybuchł w zeszłym tygodniu pożar, w którym zgorzały dominialne stajnie, obory i owczarnie. Z inwentarza spaliło się kilkanaście koni, źrebiąt i bydła, jako téż kilkadziesiąt owiec.

Od Redakcyi.

K. Znaczy zupełnie coś innego.

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Marzec	20	Dostawa 600,000 cegieł do tutejszego centralnego dworca.	Król. inspekcya kolei.	W Poznaniu Piekary No. 13a
„	17	Roboty ciesielskie wraz z materyałem, roboty kamieniarskie i dostawa kamieni granitowych do tutejszych fortyfikacyi.	Król. dyrekcya budowli fortecy	W Poznaniu.
„	23	Dostawa faszyn, pali i kamieni do budowli główek we Warcie między Owińskami a Obrzyckiem.	Budowniczy Volkmann.	W Obornikach.
„	20	Roboty mularskie, ciesielskie wraz z dostawą drzewa i dekarskie do przebudowania starych budynków przy zakładzie obłąkanych w Owińskach.	Radzca rejencyjny i budowlany H. Koch	W tutejszéj rejencyi.
„	20	Roboty brukarskie na ulicach i placach tutejszych wraz z dostawą materyału.	Magistrat.	W Poznaniu.
Kwiecień.	1	Budowa ewangelickiéj szkoły w Szubinie.	Magistrat.	W Szubinie.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	20	za 1000	159-180	19—50	za 1000	165—198	200
Żyto	50	7	50		137-147	15—10		153—160	149
Jęczmień	50	7	50		150-158	16——		150—181	— —
Owies	50	9	—		160-165	17—10		162—187	— —
Groch wrący	45	11	—		— —	20—80		195—234	— —
Rzepik	50	13	75		228-234	25—		— —	— —
Kartofle	50	2	25		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. P 100 litrów bez beczki: Poznań 55 30 Wrocław 54.6 Bydgoszcz 54,5 Berlin 56.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.75—24.75 mk., nr. 0 i 1, 24.50—23.00 Rżana 0 23.25—22.25 nr. 0 i 1, 21.25 20.25. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

W Wrocławiu konicz. czerw. 37—51, biała 39—99.

Poznańskie listy zast. 95
Poznańskie listy rentowe 97
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 283 50

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.